

MIĘDZYNARODOWE KŁOPOTY Z PANNA S

MARCIN FRYBES

PATRYK PLESKOT, *Kłopotliwa Panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2013, ss. 878.

Książka Patryka Pleskota to praca bogato udokumentowana, często oparta na unikatowych źródłach (m.in. raportach i analizach, które zachodni dyplomaci przesyłali z Polski do swych central, zapisach ważnych posiedzeń), przy tym napisana dobrą polszczyzną. Czytelnik zostaje od samego początku wciągnięty w rytm akcji i z zapartym tchem śledzi wartko prowadzoną opowieść o tym, jakie emocje, reakcje, przewartościowania, a w konsekwencji jakie działania spowodowało pojawienie się na międzynarodowej scenie ruchu Solidarności, którą autor nazywa (nawiązując do piosenki opozycyjnego barda Jana Krzysztofa Kelusa, skomponowanej w pierwszych miesiącach stanu wojennego)¹ „sentymentalną Panną S”.

Jak zauważa Pleskot, wielu ludziom zarówno w Polsce, jak i na świecie „Panna S” po prostu bardzo się podobała. Jej nieoczekiwane pojawienie się na polskiej scenie (przede wszystkim jednak – na scenie międzynarodowej) wywołało nie tylko życzliwe zainteresowanie, ale też podziw, wręcz fascynację. Nikt nie mógł przejść obok niej obojętnie. Wielu pragnęło za wszelką cenę umówić się z nią na kawę (czy też raczej na wywiad). „Panna S” wywoływała skrajnie różne emocje: od wielkich nadziei po z trudem skry-

wany strach. Jedni widzieli w niej zapowiedź „innego socjalizmu” i możliwej demokratyzacji systemu komunistycznego, inni – śmiertelne zagrożenie dla procesu odprężenia (*détente*), nadwyrężonego już inwazją Armii Radzieckiej na Afganistan.

Czytelnik polski otrzymuje książkę ważną, solidnie napisaną, z imponującą bazą źródłową, czasem aż zbyt dokładną. Jest to książka na swój sposób pionierska, gdyż dotychczas tematyką zachodnich reakcji na Solidarność zajmowali się przede wszystkim badacze zagraniczni.

Autor drobiazgowo opisuje stosunek zachodnich dyplomacji i polityków w trakcie piętnastu miesięcy legalnego działania NSZZ Solidarność oraz w latach następujących, aż do 1989 r. W sposób bardzo dokładny, zróżnicowany, a zarazem dość kompletny prezentuje – w układzie chronologicznym – ewolucje ich ocen, poglądów i zachowań, czemu odpowiada plan poszczególnych rozdziałów.

Pierwszy rozdział, zatytułowany *Między sympatią a konsternacją*, opisuje reakcje Zachodu na letnie strajki w Polsce oraz pierwsze miesiące legalnego działania związku. W przytaczanych dokumentach i relacjach rzuca się w oczy powszechny strach przed radziecką interwencją (której konsekwencje mogłyby

¹ Tytuł oryginalny utworu: *Sentymentalna Panna „S” – materiały pomocnicze do nauki o Polsce i świecie współczesnym*.

poważnie zagrozić bezpieczeństwu w Europie). Strach ten był jednak znacznie silniejszy po drugiej stronie Atlantyku niż w Europie. Ostatnie tygodnie urzędowania ekipy prezydenta Jimmy'ego Cartera, w której czołową rolę odgrywał Zbigniew Brzeziński, upłynęły w atmosferze przekonania o nieuchronności zbrojnej interwencji w Polsce. Co wpłynęło ostatecznie na zrezygnowanie przez Moskwę z tej opcji, do dziś do końca nie wiemy.

Znacznie mniej bali się tego politycy europejscy (czyżby tylko z powodu swej naiwności w ocenie rzeczywistych zamiarów ZSRR?). W książce Pleskota brak może czasami pogłębionej analizy porównawczej, która aż się narzuca wobec bogactwa przytaczanych przez autora dokumentów. Czym innym były bowiem sympatia i poparcie dla Solidarności ze strony amerykańskich konserwatystów, którzy wraz z Ronaldem Reaganem przejęli władzę z początkiem 1981 r. – dla nich komunizm był przede wszystkim „przeżytkiem historii”, a czym innym życzliwe zainteresowanie i poparcie francuskich socjalistów, którzy doszli do władzy w czerwcu 1981 r., po zwycięstwie François Mitterranda w wyborach prezydenckich – wielu z nich bardzo chciało wierzyć w możliwość „innego socjalizmu” i w ten właśnie sposób postrzegało ruch Solidarności. Inne cele stawiała sobie w 1981 r. i później administracja amerykańska (osłabienie ZSRR i rozpad bloku sowieckiego), zupełnie inne francuscy socjaliści (osłabienie wpływów rodzimych komunistów), a jeszcze inne pragnący za wszelką cenę utrzymać atmosferę *détente* – jako jedyną drogę mogącą prowadzić w przyszłości do zjednoczenia Niemiec – niemieccy politycy różnej maści.

Rozbieżności w ocenie sytuacji w Polsce, a co za tym idzie – istotne różnice w strategii, widoczne po ogłoszeniu stanu wojennego, były obecne w świecie zachodnim już od samego początku. Dla jednych Solidarność była „polskim eksperymentem”, dla innych dowodem głębokiego kryzysu trawiącego blok komunistyczny. Pleskot wspomina, że tylko „Ekipa Reagana za pośrednictwem Departamentu Stanu nakazała amerykańskiemu placówkom dyplomatycznym w krajach socjalistycznych, w tym w Warszawie, aby

polecity opracowanie analiz sytuacji w tym rejonie Europy. Na ich podstawie eksperci rządowi mieli przygotować całościowe oceny sytuacji, stanowiące punkt wyjścia założeń polityki wschodniej nowej administracji”. Wniosek, który z tego wyciąga, pisząc, że nowy szef Białego Domu, lawirujący między tymi dwiema tendencjami, nie zamierzał „w fundamentalny sposób” zmieniać *status quo* w Europie Wschodniej i swoje stanowisko zaostrzył dopiero po 13 grudnia 1981 r. (s. 130), nie do końca odpowiada jednak rzeczywistości. Jak zresztą wspomina autor (a potwierdzają to liczne wspomnienia i dokumenty z tego okresu), podczas konferencji prasowej w połowie czerwca 1981 r. na pytanie jednego z dziennikarzy, czy „wydarzenia ostatnich dziesięciu miesięcy w Polsce stanowią początek końca radzieckiej dominacji w Europie Wschodniej”, prezydent Reagan odparł: „uważam, że jest niemożliwe – a historia to pokazuje – by jakkolwiek forma rządów trwała w nieskończoność przy całkowitej negacji ludzkiej wolności [...]. Uważam, że to, co obserwujemy nie tylko w Polsce [...], stanowi znak, że komunizm jest aberracją. To nie jest normalny sposób życia dla istnień ludzkich i moim zdaniem można już zauważyć pierwsze pęknięcia, początek końca” (s. 218).

Żaden z liczących się przywódców europejskich, z prawa czy z lewa, nie pozwoliłby sobie na tego typu sformułowania. I to nie tylko dlatego, że część krajów zachodnich negocjowała w tym samym czasie z Moskwą sprawę dostaw radzieckiego gazu dla Europy. Przede wszystkim dlatego, że nikt z nich nie był w stanie „intelektualnie wyobrazić sobie koniec komunizmu”. Tylko były aktor z Hollywood i amerykański kowboj był do czegoś takiego zdolny.

Te widoczne już w okresie legalnego istnienia NSZZ Solidarność podziały tłumaczą w dużym stopniu zróżnicowane reakcje polityczne państw Zachodu na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego i zniszczenie związku. Autor omawia tę problematykę w kolejnym rozdziale, *Między potępieniem a ulgą*, wyodrębniając (jako modelowe przykłady) „linię amerykańską”, „linię francuską” i „linię niemiecką”.

Powracając do języka poezji, można powiedzieć, i Pleskot w sposób przekonujący to opisuje (znów posługując się bardzo bogatą bazą dokumentalną), że po 13 grudnia 1981 r. nikt specjalnie na Zachodzie nie zamierzał umierać za „Pannę S”, a tym bardziej bronić jej cnoty, gdy – jak śpiewa Kelus – „w końcu zgwałcono ją w teatrze, z częścią zdumionej wciąż widowni... i zostaliśmy bez niej smutni i chyba trochę bardziej głodni”.

To, że nikt nie chciał umierać za Solidarność (podobnie jak pół wieku wcześniej, we wrześniu 1939 r., nikt nie kwapił się „umierać za Gdańsk”), nie oznaczało bynajmniej, że świat zachodni może o niej szybko zapomnieć. Zarówno opinia publiczna, jak i światowe centrale związków zawodowych oraz duża część zachodnich elit politycznych (w szczególności prezydent Reagan) nie zamierzali przyglądać się bezczynnie, jak pod dyktando Moskwy łamane są nad Wisłą podstawowe prawa człowieka i obywatela, które ZSRR i PRL zobowiązały się respektować, podpisując w 1975 r. postanowienia konferencji helsińskiej, w tym „trzeci koszyk”.

Zachód był tym razem bogatszy o tragiczne doświadczenia z 1956 (Węgry) i 1968 r. (Czechosłowacja). Od samego początku polskiego kryzysu przywódcy zachodni apelowali, aby Polacy załatwili problem sami, własnymi rękami, w dialogu, bez jakiegokolwiek interwencji z zewnątrz. Generalnie jednak zarówno podczas piętnastu miesięcy legalnej działalności polskiego ruchu, jak i później reakcje zachodnich polityków były ostrożne i wyważone. Nikt nie chciał niepotrzebnie prowokować dogorywającego w Moskwie sowieckiego niedźwiedzia. Żaden z polityków nie reagował emocjonalnie (na co jednak mogła sobie pozwolić zachodnia opinia publiczna), a jeżeli już komuś się to zdarzyło, musiał się potem tłumaczyć (jak pokazują przykłady francuskiego ministra spraw zagranicznych Claude’a Cheyssona, któremu wyrwało się: „Oczywiście, nic nie zamierzamy robić”, czy premiera Kanady Paula Trudeau, w pierwszej reakcji na stan wojenny przychylnego gen. Jaruzelskiemu).

Wśród reakcji zachodnich stolic, bardziej zróżnicowanych (co trafnie pokazuje autor) niż Polakom

mogło się wówczas wydawać, bardzo ważne miejsce zajmują reakcje Watykanu. Nie jest to jednak – jak może sugerować tytuł podrozdziału poświęconego temu zagadnieniu – jakaś „watykańska specyfika”, ale przemyślana i dalekowzroczna strategia papieża Jana Pawła II, której horyzont wykraczał poza klasyczne rozumienie polityki i dyplomacji.

Istotnym orężem polityki prowadzonej w tym okresie przez państwa Zachodu wobec Polski i Solidarności była zakrojona na niespotykaną wcześniej skalę pomoc humanitarna. Płynęła ona z wielu krajów, w jej organizowaniu uczestniczyły dziesiątki tysięcy mieszkańców państw zachodnich. Stanom Zjednoczonym zależało na rozwijaniu akcji humanitarnych i dobroczynnych, rekompensujących politykę sankcji – przypomina Pleskot (s. 412). Występując w Chicago w połowie 1984 r., przy okazji obchodów czterdziestolecia Kongresu Polonii Amerykańskiej, zastępca sekretarza stanu Kenneth Dam oświadczył: „wykorzystujemy sankcje, aby skłonić polski rząd do uwzględnienia życzeń narodu polskiego. Równocześnie chronimy naród polski przed skutkami sankcji”. W większości krajów pomoc taką organizowano przede wszystkim z pobudek czysto ludzkich.

W kolejnym rozdziale, zatytułowanym *Dyplomatyczny pat*, Pleskot opisuje ewolucję postaw Zachodu w latach 1983–1985. „Po szoku wywołanym wprowadzeniem stanu wojennego i pierwszych miesiącach gorączkowej dyplomacji – pisze autor – z biegiem czasu sprawa polska schodziła z pierwszych stron gazet i z centralnych miejsc na biurkach polityków. Tendencja ta uwidoczniła się zwłaszcza w 1983 r. i trwała do około 1985 r.” (s. 402). Tymczasem nie był to czas zupełnie nijaki, jak mogłyby świadczyć tytuły podrozdziałów (*Czas wyczekiwania, Waszyngton: pogłębiający się marazm*). To przecież w tych właśnie latach Stany Zjednoczone przyjęły nową politykę zagraniczną wobec Związku Sowieckiego, której symbolem stała się – zbyt pobieżnie chyba omówiona w książce – podpisana przez Reagana w styczniu 1983 r. National Security Decision Directive (NSDD) 75. Napisana w dużym stopniu przez jednego z najbliższych współpracowników prezydenta, profesora Harvardu,

urodzonego w Cieszynie Richarda Pipesa, wyznaczała nowe priorytety amerykańskiej polityki, jasno określając jej główny cel, a mianowicie ostateczną dezintegrację i upadek ZSRR. Jednym zaś z oręży tej strategii było powołanie w tym samym roku funduszu National Endowment for Democracy (NED), dzięki któremu finansowanie podziemnej Solidarności (oraz innych ruchów opozycyjnych w bloku sowieckim) mogło się odbywać w sposób jawny i otwarty.

Reorientację amerykańskiej polityki widać doskonale w wystąpieniach Reagana, przytaczanych przez Pleskota. I tak w oświadczeniu z okazji trzeciej rocznicy powstania niezależnego związku zawodowego prezydent skupił się „na podkreślaniu trwałości »ducha Solidarności«, którego nie złamało wprowadzenie stanu wojennego i internowanie liderów opozycji: »pomimo wszystkich środków represji [...] Polacy nie dali się zastraszyć. Jest dziś jasne, że żadna siła nie może wymazać wspomnień historycznego wydarzenia z 31 sierpnia 1980 r.« Reagan podkreślał, że polscy robotnicy »rzucili wyzwanie całej potędze współczesnego totalitarnego państwa«, a Solidarność »nadal prowadzi swą pokojową walkę« (s. 405).

Kolejne dwa rozdziały opisujące reakcje zachodnich polityków Pleskot zatytułował *Trudna droga do normalizacji (1985–1986). Koncepcje ocieplenia stosunków oraz Przesilenie (1987–1988). Skutki masowej amnestii*. Przywołuje przy tym tezę Andrzeja Paczkowskiego, że to nie zabiegi polskiej dyplomacji, lecz działania władz wobec zdelegalizowanego związku Lecha Wałęsy były „istotą sprawy” w kształtowaniu relacji PRL z Zachodem². Zdaje się jednak nie doceniać zmiany klimatu, jaka w relacjach Wschód – Zachód zaszła po wyborze Michaiła Gorbaczowa na stanowisko sekretarza generalnego KPZR w marcu 1985 r. Tymczasem zainicjowana przez Gorbaczowa polityka *glasnosti* i pierestrojki umożliwiła reorientację polityki Zachodu wobec całego bloku wschodniego, a szczególnie wobec Polski i Solidarności. Praktycznym tego wyrazem było zakończenie bojkotu dyplomatycznego PRL oraz wzmożone kontakty z działaczami solidarnościowej opozycji. Z przytoczonego przez autora zestawienia wynika, że „tylko w latach 1985–1986 działacze zdelegalizowanego związku 74 razy spotykali się z dyplomatami zachodnich ambasad w Warszawie (od szeregowych urzędników po ambasadorów), często w prywatnych mieszkaniach” (s. 830).

Ostatni rozdział, *Przełom roku 1989. Ewolucyjne przewartościowanie*, opisuje (znowu bardzo szczegółowo i dokładne) ewolucję postaw zachodnich polityków i dyplomatów w okresie poprzedzającym zasadniczą zmianę, która nastąpiła w 1989 r. w wyniku ponownej legalizacji związku Solidarność, czerwcowych wyborów do sejmu oraz powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego.

W zakończeniu Patryk Pleskot przypomina główną swoją tezę: „ruch »Solidarność« stanowił istotną kartę przetargową w relacjach zachodnich dyplomacji z władzami polskimi”. Dodaje: „w latach osiemdziesiątych można dostrzec inny fundamentalny proces, pokazujący nową jakość w stosunkach Zachodu z Polską – powstawanie dyplomacji alternatywnej, solidarnościowej. Śledząc podejmowaną zarówno w kraju, jak i za granicą działalność legalnej, potem nielegalnej, a wreszcie ponownie zalegalizowanej »Solidarności«, państwa zachodnie coraz wyraźniej uświadamiały sobie, iż władze PRL nie miały już monopolu na tworzenie państwowej dyplomacji”. Czy wobec tego nie powinien pójść o krok dalej – zwłaszcza że przytoczone przez niego dokumenty w pełni taką tezę uzasadniają – i stwierdzić, że Solidarność (oraz niezależne siły społeczne) była nie tylko kartą przetargową, ale także (z czasem coraz mocniej) samodzielnym podmiotem polityki międzynarodowej?

Inną sprawę, która może budzić pewien niedosyt, jest zbyt częste sytuowanie przez autora reakcji zachodnich na osi negatywne – pozytywne. Oś taka nie całkiem się nadaje do określania strategii politycznych czy analiz dyplomatycznych w sposób czytelny i zrozumiały. Tym bardziej kiedy te przymiotniki

jest zbyt częste sytuowanie przez autora reakcji zachodnich na osi negatywne – pozytywne. Oś taka nie całkiem się nadaje do określania strategii politycznych czy analiz dyplomatycznych w sposób czytelny i zrozumiały. Tym bardziej kiedy te przymiotniki

² A. Paczkowski, *Dyplomacja polska czasów kryzysu* [w:] *Historia dyplomacji Polskiej*, t. 6, red. W. Materski, W. Michowicz, Warszawa 2000, s. 821–855.

występują co kilka stron (słowo „pozytywne” użyto sto razy, „negatywne” – 90).

Polski czytelnik otrzymał książkę niezwykle ważną (nieprzypadkowo już kilkakrotnie nagrodzoną). Trochę szkoda, że autor nie pokusił się o szersze przedstawienie klimatu intelektualnego, który towarzyszył badanym przez niego reakcjom polityków i dyplomatów. W szczególności atmosfery we Francji i innych krajach Zachodu, związanej z odkryciem w latach siedemdziesiątych głośnych książek radzieckich dysydentów – Aleksandra Sołżenicyna, Grigorija Zinowjewa i Władimira Bukowskiego, jak również no-

wego klimatu w Stanach Zjednoczonych, związanego z zapoczątkowaną w połowie lat siedemdziesiątych „rewolucją konserwatywną”.

Książka przynosi bardzo wiele nowych danych i informacji, do tej pory słabo znanych nawet specjalistom, i z tego już tylko powodu zasługuje na uznanie. Mimo pewnych przeoczeń i uproszczeń jest to książka bardzo ważna. Warto może, aby przy okazji obchodów 25-lecia odzyskania wolności Polacy dowiedzieli się, że nie zawdzięczają jej tylko sobie, ale także politykom, a przede wszystkim siłom społecznym na Zachodzie.